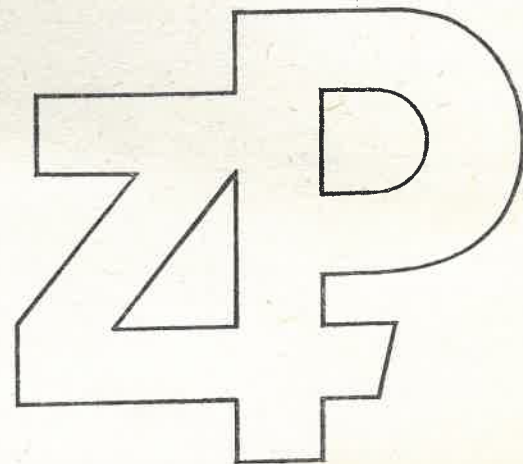


Zofia Posmysz



MIEJSCE
NA ŚCIANIE



WYDAWNICTWA RADIA I TELEWIZJI

Zofia Posmysz

drzewo do drzewa podobne

REŻYSERIA	Aleksandra Korcwa
REALIZACJA AKUSTYCZNA	Ewa Salkowska
OBSADA	
NADLEŚNICZY	Jerzy Kamas
CELINA, JEGO ŻONA	Katarzyna Łaniewska
JULIA, ICH CÓRKA	Beata Jakubowska
TERESA	Danuta Szaflarska
ADIUNKT	Zdzisław Wardejn
PROTEKTOR	Zbigniew Koczanowicz
PULKOWNIK	Andrzej Szalawski

Premiera 1975

Przedpokój. Zza zamkniętych drzwi pokoju słysząc etiudę skrzypcową

CELINA Sam jesteś?
 NADLEŚNICZY Jak widzisz.
 CELINA Prosiłam cię, żebyś wyżej wieszał flintę. Kiedyś Julia się nią zainteresuje.
 NADLEŚNICZY Przesadzasz.
 CELINA Nie spotkałeś w lesie nikogo?
 NADLEŚNICZY Nie. A spodziewasz się kogoś? (po chwili)
 Czy może ktoś był tutaj?
 CELINA Nie, nikt. Zaraz będzie kolacja. Tymczasem porozmawiaj z Teresą. Może sobie pomyśleć, że jej unikaś.
 NADLEŚNICZY Ja? Skądże! Bardzo ją lubię. (wchodzi do pokoju, gdzie Julia ćwiczy na skrzypcach. Muzyka jest teraz głośniejsza)
 TERESA Niech pan siada, posłuchamy razem. Będzie z niej kiedyś wirtuoz...
 NADLEŚNICZY Co to można powiedzieć...

Dziewczynka kończy utwór i podbiega do ojca

JULIA Wcale nie słuchałeś.
 NADLEŚNICZY Słyszałem, bądź pewna. Zwłaszcza te kiksy.
 JULIA O, wcale się na tym nie znasz. W ogóle, dopóki cioci nie było, nie miałam z kim słowa zamienić na ten temat.
 TERESA A pan Wojtek? Mówiłaś, że on się zna na muzyce.
 JULIA Tak, to prawda. On się zna na wszystkim. Tylko, że on...
 TERESA Co on?
 JULIA Ze wszystkiego się wyśmiewa. Mamusia go nie lubi.

Otwarcie drzwi

CELINA Nakryłam dzisiaj w kuchni, Tereso, tak jak chciałaś.
 TERESA Oczywiście. Byłoby mi przykro, gdybyście dla mnie zmieniali tryb życia. Poza tym wasza kuchnia jest ładniejsza niż niejeden stołowy...

CELINA Przychodził tu adiunkt. Chciał wiedzieć, jakie masz polecenia na jutro.

NADLEŚNICZY Na jutro? Zwykle robotę rozdzielam z rana.

CELINA Może nie będzie dziś nocował w domu... No tak.

Przecież nieraz tak było, że nocował u Borymczuka.

Zwłaszcza kiedy przyjeżdżał ten jego ważny protektor.

NADLEŚNICZY A co, przyjechał?

CELINA Nie, dlaczego?

NADLEŚNICZY Bo mnie pytałaś, czy nie spotkałem kogoś w lesie.

CELINA (po chwili) Słyszałam strzały. Nie tak daleko stąd. Na chwilę przed twoim przyjściem.

Przejście: Teresa i Nadleśniczy

TERESA To niewiarygodne, ta cisza tutaj. Czuję się, jakbym całe życie miała młyn w głowie i ten młyn nagle ustał.

NADLEŚNICZY Za tydzień znudzi się pani ta cisza.

TERESA O, tylko się nie łudźcie, że mnie tak prędko stąd wyprawicie. Odbiorę sobie i tamto zaproszenie, z którego nie mogłam skorzystać.

NADLEŚNICZY No właśnie, nie zdążyła pani przyjechać w lecie, a później to już...

TERESA Celina jest zadowolona z tego przeniesienia.

NADLEŚNICZY Dla małej jest z pewnością lepiej. Miasto blisko, te trzy kilometry może dojść do szkoły nawet pieszo. No i może uczyć się muzyki, bo w mieście jest „ognisko”...

TERESA Gdyby nie te względy, wolałby pan zostać tam?

NADLEŚNICZY (po chwili) To w końcu nie ode mnie zależało. Nie powiem: praca tam była łatwiejsza. Las bujny, na dobrej glebie... A tutaj widziała pani: lita puszcza i to na piasku. Flancujemy brzozę i jeżeli uda nam się stworzyć podszycie, to może za kilkanaście lat poprawi się bonitacja siedliska, ale na razie jest trudno.

TERESA Mieszczuch na ogół wyobraża sobie, że las rośnie sam. A tu się go uprawia, jak łąn zboża. Orze się, nawozi, ściąga ptaki... Ta ptasia oaza, panie Szymku...

TERESA Musi pan dobrze znać obyczaje ptaków, aby wiedzieć, jakie warunki im stworzyć do zakładania gniazd (rozlega się daleki, ale wyraźny strzał)

CELINA Ktoś strzelał.

NADLEŚNICZY Teraz już wyleciały z gniazd. Ale wiosną, w lecie, to tam się kotłuje! Słysząc je na kilometr.

CELINA Strzelał ktoś.

NADLEŚNICZY Na przyszły rok musi pani przyjechać w maju albo w czerwcu, to...

CELINA (przerywa) Nie słyszałeś strzału?

NADLEŚNICZY Słyszałem. Koniec lata. Coraz częściej będzie słyszeć strzały. (pauza) Celino, o co ci chodzi? Myśliwy nie jest obowiązany zgłaszać się w nadleśnictwie. Wystarczy, że wie leśniczy, to i ja będę wiedział.

CELINA Masz rację. Borymczuk wie na pewno. Tylko że on często zapomina ci powiedzieć. Tereso, jeszcze herbaty?

TERESA Nie, dziękuję. (rozlega się kukanie zegarowej kukłki). Pójdę spać. Dobranoc, kochani.

CELINA I NADLEŚNICZY (razem) Dobranoc.

Ulica małego miasteczka. Słysząc przejeżdżające furmanki, czasem traktor

PROTEKTOR No to cieszę się, Wojtek, że ci tu idzie. Prawdę mówiąc, nie byłem pewien, czy się dogadasz z Łęgowskim.

ADIUNKT Też się tego obawiałem. Zostałem mu przecież „narzucony”. Nadleśniczy miał innego adiunkta na widoku. Swojego.

PROTEKTOR (po chwili) Nie wiesz... Łęgowski nie rozpytywał dzisiaj między leśniczymi?...

ADIUNKT O to, kto strzelał w nocy? Myślę, że nadleśniczy nie słyszał tych strzałów.

PROTEKTOR Tak myślisz?

ADIUNKT On był przedtem w bardzo fajnym nadleśnictwie, panie profesorze. Znacznie lepszym niż to.

PROTEKTOR Tak?

ADIUNKT Słyszałem, że musiał odejść stamtąd, bo popadł w jakiś konflikt. Zdawało mu się, że w lesie on jest wyłącznym gospodarzem.

PROTEKTOR Wygląda na to, że nadal niczego się nie nauczył.

ADIUNKT Panie profesorze...

PROTEKTOR No?

ADIUNKT Ja bym załatwił w tutejszym kole to zezwolenie dla pana. Powiedziałbym, że jestem upoważniony, bo pan zawsze przyjeżdża za późno, żeby zdążyć je odebrać...

PROTEKTOR Dziękuję ci, Wojtek, ale skoro oni tu wiedzą, że mogę to zezwolenie mieć w każdej chwili, to powinno im starczyć. Niech się papierków domagają od tych, których nie znają. Ja się w biurokrację bawić nie muszę. Nie tak mówi twój ojciec?

ADIUNKT On mówi jeszcze: „Wystarczy, że ją tworzę”.

PROTEKTOR (*parska krótkim śmiechem*) Tak, twój ojciec ma poczucie humoru. Zresztą, nie przejmuj się. Następnym razem wezmę ten paperek. Chciałem tylko podroczyć się z przewodniczącym koła. To mój stary, dobry znajomy.

Podchodzi Celina

CELINA Przepraszam, panie Wojtku, nie wraca pan teraz do domu? Uciekł mi pekaes, a zależy mi, żeby być wcześniej...

ADIUNKT Siodełko wolne. Nie mogę na razie służyć pojazdem, jak ten obok, ale wszystko jest przed nami.

PROTEKTOR (*zaciekawiony*) Mieszkacie gdzieś w pobliżu?

CELINA Owszem. W tym samym nadleśnictwie.

PROTEKTOR Aha... To pewnie żona naszego nadleśniczego? Miło poznać.

ADIUNKT (*zaskoczony rozwojem wydarzeń*) Przepraszam, panie profesorze. Zagapiłem się.

CELINA Teraz już wiem, dlaczego wydał mi się pan znajomy. Musiałam pana profesora spotkać na jakiejś konferencji.

PROTEKTOR Kiedy „profesor” w moim wypadku to raczej przezwisko niż tytuł. Miewałem kiedyś wykłady i dlatego temu „młodemu gniewnemu” spodobało się tak mnie nazwać.

ADIUNKT Szefowa jest pedagogiem i dlatego chętnie w każdym widziałaby pedagoga.

CELINA Już nie jestem, panie adiunkcie. Wysłałam z zawodu. Pan przecież wie.

ADIUNKT I co z tego? Można przecież nie uczyć w szkole, ale nie przestaje się być pedagogiem.

CELINA Odczuł pan na sobie zapędy pedagogiczne?

ADIUNKT Nie. I to mnie, prawdę mówiąc, trochę niepokoi.

PROTEKTOR Czy nie przedwcześnie rzuciła pani szkolnictwo? Teraz przed tym zawodem są duże perspektywy.

CELINA Nie chodziło mi o zarobki...

PROTEKTOR (*bez zainteresowania*) Nie?

CELINA W pewnej chwili zrozumiałam, że nie potrafię nauczyć dzieci tego, co najważniejsze. Nie chodziło tu o wiedzę. Arytmetyki, praw fizycznych czy wzorów chemicznych podejmuję się nauczyć każdego.

PROTEKTOR (*zdawkowo, jak wobec wynurzeń niepożądanych*) Czegóż chcieć więcej?

CELINA Ale ja nie umiałam im powiedzieć, co jest dobre, co złe, jak odróżnić to, co słuszne, od tego, co niesłuszne. W pewnej chwili przestałam to wiedzieć i dlatego pomyślałam, że nie mogę być nauczycielką...

PROTEKTOR Ciekawy temat. Ale nie na taką rozmowę na stojąco. Może kiedyś uda nam się... Teraz — niestety — muszę się pożegnać...

CELINA Już wiem, dlaczego wydał mi się pan znajomy. Pan był tu w lesie u leśniczego Borymeczuka.

PROTEKTOR Zgadza się.

CELINA Często pan przyjeżdża.

PROTEKTOR A tak, przyjeżdżam.

CELINA I zapewne... (*Adiunkt nie pozwala jej dokończyć*)

ADIUNKT Jedziemy, pani Celino. Do widzenia, panie profesorze. Uprzedzam. Musi się pani mocno mnie trzymać. Jeżdżę tak, jak pani rozmawia. To znaczy ostro.

Zmiana planu: tykanie zegara w nocnej ciszy

CELINA Nie śpisz?

NADLEŚNICZY Muszę przejrzeć jeszcze kilka zestawień. A co takiego?

CELINA (*po chwili*) Wiem, kto strzelał wczorajszej nocy.

NADLEŚNICZY (*nie od razu*) Od kogo ta wiadomość? Od adiunkta?

CELINA Nie, nie od niego, chociaż na pewno wiedział, bo to jego protektor strzelał. Ten pseudoprofesor. Szymon, powinienś jednak coś z tym zrobić.

NADLEŚNICZY Co? Co mam zrobić?

CELINA Nie wiem. Ale nie możesz pozwolić, żeby ten facet kręcił się tutaj i strzelał ci pod nosem.

NADLEŚNICZY Przesadzasz, Celinko. Do lasu wolno wejść każdemu. Bez pukania.

CELINA On tu nie tylko wchodzi. On strzela. Tak, żebyś słyszał. Żebyś wiedział, że to on. Żebyś zrozumiał, kto tu jest władzą. Pozwalasz tylko dlatego, że to on? Szymon! Tam nie tolerowałeś takich numerów, a tutaj dajesz za wygraną? Dlaczego tak? Jeżeli ze względu na mnie, to...

NADLEŚNICZY (przerywa) Mylisz się, to nie on strzelał. Byłem rano koło paśnika, żeby zbadać sprawę. Spotkałem Borymczuka. Brał z krzaków kozła. Stuprocentowy selekt. Zabił go w nocy. Miał do mnie przyjść, zameldować. Jak dotąd wszystko jest w porządku. Myśliwi też nieraz tak robią, że meldują po fakcie. To nie jest wbrew przepisom.

CELINA Wierzysz Borymczukowi? Przecież to jego człowiek. Brał tego kozła dla niego.

NADLEŚNICZY Nie mam podstaw do takich podejrzeń.

CELINA Więc powiem ci: on tutaj był.

NADLEŚNICZY Kto?

CELINA Ten protektor twojego adiunkta. Widziałam ich w mieście razem. Spotkałam ich przed kawiarnią. Nawet rozmawiałam z nim.

NADLEŚNICZY Chcesz powiedzieć, że był i tutaj? A jeżeli nawet, to co? Nie mogę mu zabronić wstępu do lasu ani odwiedzania Borymczuka. No, zastanów się, Celina...

CELINA Kochany. Dotychczas zawsze miałaś rację. We wszystkim, co robiłaś. Nie chciałabym, żeby to się zmieniło. (po chwili) Boję się chwili, w której musiałabym odmówić ci racji.

W laboratorium nadleśnictwa

TERESA Fuj! Że też pan może brać do ręki to paskudztwo.

ADIUNKT O, przepraszam panią. To także należy do cudownej, jak pani twierdzi, pracy leśnika. Nie tylko pta-

szyny, zwierzątka, ale i to: robaczki boże. Taka sówka chojnówka, bardzo żarłoczna i niebezpieczna dla młodego igliwia, albo barciatka, albo ten tu... cetyniec. I jeszcze jeden, o, w tym naczynku: bonza nad bonzami, proszę mu się przyjrzeć...

TERESA Uu, niech pan to odstawi!

ADIUNKT Pani pozwoli przedstawić sobie: to turkuć podjadek, postrach szkółek. Żywi się korzonkami młodych sosenek. W życiu zbiorowości ludzkiej można by go przyrównać... No, jak pani myśli, do kogo?

TERESA Proszę mnie tylko nie wyciągać na porównania, dobrze?

ADIUNKT Słusznie. Żadnych aluzji. Nie wychylać się.

TERESA (śmiejąc się) „Ne pas se pencher au dehors”. „Nicht hinauslehnen”.

ADIUNKT Nie wysowywat'sja. Niechże to będzie naszym hasłem.

TERESA A gdzie ta pana menażeria zimuje?

ADIUNKT W ściółce pod drzewem kryje się to bractwo. A jak tylko przygrzeje słońce i w drzewie zaczynają krążyć soki, hordy ruszają w górę i pod korą składają jajka. W czasie kiedy drzewo obsypuje się młodym igliwem, z jajek wylęgają się gąsienice.

TERESA I żrą.

ADIUNKT Tak. Wszystko, co na drodze. Ale proszę się nie łamać. Od czego służba leśna, czyli my? Czuwamy, proszę pani.

TERESA Lubi pan swoją pracę?

ADIUNKT Czego pani tam wypatruje za oknem?

TERESA Widzę kogoś, kto chyba mnie poszukuje. Ale... wyraźnie waha się, czy tu wejść...

ADIUNKT Pani ma jednak intuicję. To bardzo ważne dla aktorki. Dlaczego tak rzadko widuje się panią w telewizji?

TERESA (cokolwiek ugodzona) Może brak mi innej intuicji? Tej, której trzeba aktorce, aby otrzymać rolę?

Stukanie do drzwi

ADIUNKT Proszę.

Wchodzi Celina

CELINA Szukam ciebie, Tereso. Zapomniałaś o kinie?
TERESA Już idę.
ADIUNKT A może mógłbym towarzyszyć paniom?
CELINA To przecież western. A pan uważa westerny za rozrywkę dla prostaczków.
ADIUNKT Nigdy nic takiego nie mówiłem. Lubię je, chociaż z innego powodu niż pani.
CELINA Pan tak dobrze wie, dlaczego ja je lubię?
TERESA No, chyba nietrudno zgadnąć: „Ci wspaniali mężczyźni na ich galopujących rumakach”. Westerny to filmy dla kobiet. Można przynajmniej popatrzeć...
ADIUNKT Myślę, że nie tylko fizyczna strona pociąga w nich tak bardzo panią Celinę, ile to, że są wojownikami racji. Nieważne jakiej — przez duże „r” czy przez małe — ważne, że są wojownikami.
CELINA A pan nie lubi tego słowa?
ADIUNKT Nie lubię? Ono mnie śmieszy.
TERESA To jeszcze nie tak źle. Można by się spodziewać bardziej agresywnej reakcji.
ADIUNKT Dajcie żyć, panie! Agresja związana jest z buntem, a mnie dzisiejsze kontestacje śmieszą tak samo, jak przedwczorajsze heroizmy.
CELINA Panu się wydaje, że pan nie reprezentuje żadnej racji?
ADIUNKT Jeżeli już, to raczej nieposiadania żadnej racji.
CELINA Niech pan się nie okłamuje. Każdy człowiek kieruje się jakąś racją. Tylko nie zawsze wiadomo, czy tą właściwą. I stąd, proszę pana, różnica zdań między nami. *(idąc ku drzwiom)* Między innymi w poglądzie na western. Idziemy, Tereso!
TERESA Do widzenia, panie Wojtku!
ADIUNKT Dobrej zabawy!

Zmiana planu — pokój — wieczór

ADIUNKT Ta lewa też moja, panie pułkowniku.
CELINA *(kłada ręce)* Ależ pan to rozegrał, panie Wojtku! Powinno być bez dwóch.
PUŁKOWNIK Przy kierowym wyjściu tak by było. No! Dajcie no coś, inżynierze. Na pocieszenie.

NADLEŚNICZY Już się robi. *(odchodzi)*
PUŁKOWNIK Coś pani Teresa się zanadto spóźnia.
NADLEŚNICZY *(z drugiego planu)* Może pojechała do miasta? Proszę, pułkowniku. Kanapki też tu mamy.

Na pierwszym planie półgłosny dialog

ADIUNKT Warto ze mną grać. Na ogół nie przegrywam.
CELINA To nie jest zachęta. Czasem nawet lepiej przegrać, niż wygrać.
ADIUNKT Jasne, normalka.
CELINA Proszę?
ADIUNKT Nic. Pani odpowiedź musiała być właśnie taka. Pani lubi przegrywać. W czasie kiedy wszyscy gonią za sukcesem, panią stać na to, żeby go lekceważyć.
CELINA Ma pan coś przeciw temu, że nie jestem jak wszyscy?
ADIUNKT Niezbyt oryginalna ta oryginalność, jeśli znam z góry wszystkie pani teksty.
CELINA Jeżeli chodzi o pana, ja znam coś więcej niż teksty. Wiem, kiedy i co pan robi... *(efekt podjeżdżającego samochodu)*
ADIUNKT Doprawdy?
PUŁKOWNIK O, goście przyjechali.

Słychać trzask otwieranych i zamykanych drzwi

CELINA My chyba znamy ten wóz, panie Wojtku?
ADIUNKT I osobę, która z niego wychodzi. Zguba się znalazła.
NADLEŚNICZY Teresa?
CELINA Tak.
NADLEŚNICZY Pułkowniku, wódka stygnie.
CELINA A my nie dostaniemy nic do picia?
NADLEŚNICZY *(zaskoczony)* Proszę. Dla pana Wojtka nałalem, a ty przecież nie pijesz.
CELINA Ale dzisiaj się napiję.
NADLEŚNICZY Co za święto?
CELINA Wygrałam przecież z panem Wojtkiem. A nieczęsto zdarza mi się wygrywać. Trzeba to uczcić.

NADLEŚNICZY Naturalnie. Proszę bardzo.
PUŁKOWNIK (podnosząc kieliszek) Za tego, co jutro padnie.

Wchodzi Teresa

TERESA O! Co za krwiożercze toasty?

CELINA Myśliwskie. Panowie wybierają się jutro na polowanie.

TERESA Oj, a ja nóg nie czuję! Zabłądziłam. Idę i idę, a tu drzewo do drzewa podobne, dukt do duktu także. Gdyby nie ta opatrnościowa wołga, nie zobaczylibyście mnie tej nocy. W tej chwili dreptałabym, jak nic, do Sierakowa.

PUŁKOWNIK Jak pani powiedziała?

TERESA Do Sierakowa. To tam, gdzie się ta puszcza zaczyna. Nie tak?

PUŁKOWNIK Zgadza się. Tylko... Skąd pani to wie?

TERESA Dowiedziałam się w leśniczówce, do której trafiłam, idąc za śladami opon... (po chwili) Ale przedtem jeszcze... Nie uwierzcie, bo mnie też trudno w to uwierzyć. Widziałam kłusownika. Prawdziwego kłusownika ze zdobyczą. No, nie patrzcie tak na mnie. Prowadził zwierzę za rogi, a właściwie ciągnął je, o tak... jak kozę albo barana. A ono... ono kulało. A właściwie wlokło za sobą tylne nogi. Jak gdyby były one niewładne. Dzikie zwierzę tak traktować... To już lepiej, żeby zginęło od kuli.

Zmiana planu

CELINA Wiem, to moja wada, że nie jestem, jak inne leśniczyny. Wystarczyłoby przecież hodować trochę owiec i nie musiałabym dulczyć tych ośmiu godzin w biurze. Szymon popełnił błąd, żeniąc się z humanistką.

TERESA „Hodowałbym trochę pszczoł, dużo bym się lepiej czuł”. Ja też tak sobie mówię. Tylko, gdzie ja bym miała te ule postawić?

ADIUNKT To Gałczyński?

TERESA Czy panu nie wszystko jedno — kto? Panu także mogłoby się coś takiego powiedzieć.

ADIUNKT Wątpię. Czuję się dobrze — bez tego.

CELINA (nie słuchając innych) Ale co poradzę na to, że nie lubię owiec?

ADIUNKT Pszczołek także nie?

CELINA Ani pszczołek, ani gąsek, ani królików... Trudno, jestem do niczego. Gdyby Szymon miał inną żonę, byłby bardziej niezależny.

NADLEŚNICZY O czym ty mówisz, Celino?

CELINA O niezależności, kochany. Gdybym była doskonałą gospodynią...

NADLEŚNICZY (przerzywa) Ja nie żałuję, że nią nie jesteś.

CELINA Tak się mówi, tak się mówi. Ale wtedy moglibyśmy sobie wziąć gospodarkę w Bieszczadach...

TERESA Więc tutaj cierpi się z powodu braku niezależności? (śmieje się)

PUŁKOWNIK A pani pewnie myśli: las, cisza, sielanka...

TERESA Las jest faktem, cisza także. Jest taka rzeczywistość, że prawie namacalna.

ADIUNKT Tak. Ale pani nie wie jednego: że to tylko kontrapunkt w tej psychodramie, która tu się rozgrywa, i to z naszym udziałem... (z intencją) więcej lub mniej świadomym.

TERESA Śmieszne. Ja jestem z tej branży, a to pan wszystko traktuje jak teatr.

ADIUNKT Raczej jak cyrk. Jeden kręci salto mortale, drugi łązi po linie, a reszta się gapi.

TERESA A wiecie państwo, że to jest pomysł?

CELINA Co?

TERESA Zainscenizować sobie taką psychodramę. Można się świetnie zabawić. Dla niektórych już miałabym rolę.

ADIUNKT Czy aby właściwe?

PUŁKOWNIK A co to takiego ta... psychodrama?

TERESA Taka sztuka na nasz własny użytek i przez nas samych grana.

ADIUNKT Głosuję „za”. Kto będzie reżyserem?

TERESA Tylko bez reżyserów, proszę. Jestem w puszczy i nie muszę się nikomu podlizywać.

ADIUNKT Ale przecież pani sama może być reżyserem.

TERESA Po co? Żeby podlizywać się sobie samej?

ADIUNKT Aha... Mam rozumieć, że to już nawyk?

TERESA Więcej, panie adiunkcie: druga natura. Trudno. Takie jest życie aktora. Musi kokietować autora, żeby napi-

sał rolę, reżysera, żeby do tej roli zechciał wziąć, operatora, aby korzystnie fotografował, scenografa, wreszcie recenzenta...

ADIUNKT W takim razie obejdziemy się bez reżysera.

TERESA Chyba że panu szczególnie zależy, aby nim być.

ADIUNKT Nie. Jestem już ustawiony. Prawda, pani Celino?
I to nie od dzisiaj.

TERESA Dobrze. Więc każdy będzie sam siebie reżyserował.

CELINA Chwileczkę, Tereso. Odstąp mi rozdanie ról.

TERESA (*trochę zaskoczona*) O, to może być ciekawe. Bardzo cię proszę, kochanie.

CELINA Zacznę od ciebie.

TERESA Słucham.

CELINA Będziesz grała aktorkę, która przyjeżdża do cichej leśniczówki, aby zażyć ciszy, odprężyć się, oderwać od napięć życia teatralnego.

NADLEŚNICZY (*jednak zaciekawiony*) To znaczy — ma grać siebie...

CELINA Tylko do pewnej chwili. Zachwycasz się ptaszynami, zwierzakami, a nawet owadzią kolekcją pana adiunkta...

ADIUNKT Dziękuję w imieniu rekwizytu.

TERESA E, co to, to nie. Tego nie możesz ode mnie wymagać.

CELINA Jesteś aktorką, Tereso. Podziwiasz potężne żuchwy turkucia podjadka, bo widzisz w nich jakąś parabolę, symbol biologicznej witalności...

TERESA Coś mi się zdaje, że tę rolę zagrałabyś lepiej ode mnie.

CELINA A pan, panie pułkowniku, będzie kimś ważnym. Figurą, powiedzmy, z województwa.

PULKOWNIK Z województwa? A nie wystarczyłoby z powiatu? Nie wiem, czy dam radę tak wysoko...

CELINA Spotyka pan tę panią w lesie, przestraszona, bo zablądziła, prowadzi ją pan do leśniczówki, gdzie ma pan swój stały pokój i...

PULKOWNIK (*przerzywa*) Ale, pani Celinko, to się nie zgadza! Ja nie mam żadnego pokoju, w żadnej leśniczówce.

CELINA Pan — nie. Ale ten, którego pan będzie grał, ma. Nazwijmy go „Figura”.

PULKOWNIK To lepiej niech ktoś inny. Może pan inżynier.

ADIUNKT Pan nie jako „ja”, tylko pan jako „on”.

PULKOWNIK Ee, lepiej grajmy w brydża. Nie potrafię być żadną figurą. Nawet na niby. Charakter nie taki.

TERESA Kiedy to wcale nie jest takie trudne, panie pułkowniku. Przekona się pan. Wystarczy sobie wyobrazić, że się jest kimś, ma się wolę do dyspozycji, a już ten zarezerwowany pokój w leśniczówce całkiem łatwo przejdzie.

CELINA W dodatku, jak tam się zjawi piękna kobieta...

TERESA Dziękuję.

NADLEŚNICZY (*z dezaprobatą*) To się posuwa za daleko.

CELINA Nie psuj zabawy, Szymon.

NADLEŚNICZY Kiedy to wcale nie jest zabawne.

CELINA Jeszcze nie jest, ale będzie. Zobaczysz. (*do Adiunkta*) Teraz pan, panie Wojtku. Pan będzie... (*chwilę się namyśla*)

ADIUNKT Jeszcze pani nie ma koncepcji? Nie mogę wprost uwierzyć.

CELINA Pana rolę zostawimy na koniec. Bo ona może wyniknąć z układu innych ról. I z rozwoju akcji.

ADIUNKT Tak jak rola pani, mam nadzieję. (*Celina nie odpowiada, więc Adiunkt powtarza*) Tak, jak rola pani?

CELINA (*powtarza, niejako mechanicznie*) Tak jak i moja rola? Może. (*do Nadleśniczego*) A ty, Szymon, będziesz... Tak, będziesz tym, który się postawił. Rozumiesz, sytuacja wygląda tak: jesteś zakochany w aktorce, która mieszka w twojej leśniczówce, ale w drogę wchodzi ci ten „Ważny”, więc ty pewnego dnia wychodzisz na drogę, którą on jeździ swoją czarną wołgą...

PULKOWNIK Ale pani Celino! Pani znowu z tą wołgą, a ja nie mam nawet syrenki. Nie, to nie dla mnie taka zabawa.

CELINA (*nie słuchając*) Wychodzisz na drogę i zmuszasz „Ważnego” do zatrzymania się. I mówisz: „Pan tu nie ma czego szukać”. Tak mu powiesz albo inaczej, swoimi słowami, wszystko jedno jak, ale w każdym razie w tym sensie. Wtedy on, to znaczy pan, panie pułkowniku, ruśnie go tak... wielopiętrowo...

PULKOWNIK No! Na to zgoda! To, to ja mogę. Tylko żeby pan inżynier nie pomyślał, że ja naprawdę jego rugam.

NADLEŚNICZY Celina, myślę, że się trochę zapędziłaś. To już przekroczyło granice zabawy.

TERESA I ja tak myślę. Zamieniasz się w autora, a miałaś tylko rozdać role... Zabawa polega na tym, żeby każdy tworzył sam siebie.

CELINA Dobrze. Więc zaczynamy. Role rozdane.

TERESA A ty? Chciałabym coś wiedzieć na twój temat.

CELINA Ja się włączę w trakcie. Miej do mnie zaufanie, już ja sobie coś zaimprovizuję.

TERESA I pan także, panie Wojtku, nie chce jeszcze określić swojej roli?

ADIUNKT O, właśnie. Na razie wolę, by pozostała niewiadoma.

TERESA Rozumiem.

CELINA Tereso. Przyjeżdżasz i wchodzisz do cichej idyllicznej leśniczówki...

TERESA *(odchodząc ku drzwiom)* Przyjeżdżam i wkraczam...

W tej chwili rozlega się huk wystrzału, po czym zaraz drugi

PULKOWNIK Gdzie to, panie inżynierze?

NADLEŚNICZY *(jakby wyrwany z transu)* Te strzały? Wygląda, że w czwartym, u Pawelskiego.

PULKOWNIK Późno się zrobiło. Chodźmy lepiej spać, inżynierze. Jutro trzeba wstać przed świtem...

Zmiana planu. W gabinecie Nadleśniczego; Nadleśniczy i Pułkownik czyszczą broń

NADLEŚNICZY Nie chcę się znowu przenosić, panie pułkowniku. Po prostu już mi się nie chce. Nie wierzę zresztą, żeby gdzie indziej było inaczej. Cisza, spokój... Tak się może wydawać tej aktorce.

PULKOWNIK A ja mówię swoje: pędzić drania i na nic się nie oglądać.

NADLEŚNICZY Miałem dziesięć lat, kiedy skończyła się wojna. Ojciec był kolejarzem. Kradł, żeby nas wyżywić. Ale nie przychodziło mu to lekko. Nieraz słyszałem, jak mówi do matki: „Skończy się wojna, będzie się znowu porządnym człowiekiem”.

PULKOWNIK *(milczy)*

NADLEŚNICZY Pan mówi: pędzić z lasu. Kto ma to robić? Nie ja ustanowiłem ten porządek, w którym tacy panowie uważają, że przepisy, normy, paragrafy są dla innych, nie dla nich.

PULKOWNIK *(po dłuższej chwili)* Ja też nie, panie Szymku. Byłem w wojsku, cały czas w wojsku. Przychodziłem z koszar dzień w dzień o dziesiątej wieczór. A nieraz to i wcale z nich nie wychodziłem. No i dobiłem się przez te dwadzieścia siedem lat służby do pułkownika. I z tym już chyba pójdę na emeryturę. *(odkłada fuzję, wstaje i przechadza się po pokoju)* A poza tym... Aha, pan jeszcze nie wie... Nie jestem już przewodniczącym koła.

NADLEŚNICZY *(zaskoczony)* Jak to? Ustąpił pan, czy...

PULKOWNIK Złożyłem rezygnację. Zrezygnować z działania, to w niektórych wypadkach może znaczyć — działać.

W kuchni. Celina i Teresa przygotowują śniadanie

TERESA Nie rozumiem, czego chcesz od Szymona. Robi tutaj fantastyczne rzeczy, a ty widzisz tylko jedno: że ten facet, skądinąd sympatyczny, tu poluje.

CELINA Kłusuje. Zwyczajnie — kłusuje.

TERESA No, dobrze. Nie spierajmy się o słowo.

CELINA Nie udawaj, że nie rozumiesz, o co mi chodzi. Szymon nie może tego tolerować. To jest nie tylko niezgodne z przepisami — to jest wbrew zasadom. Wbrew temu, co głosi. Zastanów się, mamy Julię. Myślisz, że ona jest głucha i ślepa?

TERESA *(po chwili)* Celino, powiem ci coś o sobie. Jestem przecież znacznie starsza od ciebie. Mam teraz lat... Zresztą, ile mam, to mam. W każdym razie dużo, jak na aktorkę w ogóle, a za dużo, jak na taką, co nie zdążyła się jeszcze „pokazać”. Zejdź ze sceny i nikt nie zauważy, że mnie zabrakło. A wiesz dlaczego? Bo mi się wydawało, że wystarczy dobrze wykonywać swój zawód, żeby dojść do czegoś.

CELINA Gdybym nie miała Julii, może myślałabym tak samo, jak ty teraz. Ale ją mam. Wczoraj w szkole słyszała od chłopaków, jak jeden z robotników leśnych zamęczył kozła złapanego we wnyki. Widziałaś na własne

oczy, w jaki sposób ciągnął okaleczone zwierzę. Ale nie wiesz, jak to się odbyło dalej.

TERESA Możesz mi nie mówić.

CELINA Przeciwnie. Powinnaś wiedzieć. Pałą do głośzenia wieprzy tłukł go po grzbiecie, aż mu złamał kręgosłup, a kiedy zwierzę padło, poderznął mu gardło. Pomagały mu w tym starsze dzieci. Tomek, kolega Julii, też. Tomek ze szczegółami opowiadał, jak przywiązany do skobla kozioł miotał się...

TERESA *(przerzywa)* Oszczędź mi tego, proszę cię.

CELINA Julia spytała mnie, czy to wolno i czy tatuś o tym wie.

TERESA *(po chwili)* Ale, Celino, przecież mówiłyśmy o kimś innym!

CELINA I czy tatuś może coś zrobić, żeby takich rzeczy nie było. Co jej miałam powiedzieć?

TERESA Mówiłyśmy o tamtym.

CELINA A ty nie widzisz związku?

TERESA Wszystko to bardzo pięknie, ale twoja pedagogika, Celino, trochę mi trąci, bo ja wiem, czym? Romantyzmem, idealizmem. W każdym razie nie przystaje do rzeczywistości. Julia, kiedy dorośnie, zrozumie, że życie jest kompromisem...

CELINA *(przerzywa)* Chcę tylko jednego, zrozum! Umieć odpowiedzieć uczciwie, w moim własnym sumieniu, na pytania, które mi zadaje moje dziecko. Jak ją wychowam, jeżeli sama będę miała dwie etyki?

TERESA *(próbując wprowadzić nieco lżejszy ton do rozmowy)* A więc to „zelżony” pedagog miota się w tobie?

CELINA *(dość gwałtownie)* Daj spokój! Ironia nie jest tu na miejscu. To nie teatr. My tym żyjemy.

Zmiana planu. Nadleśniczy przy telefonie. Z domu słychać ćwiczenia skrzypcowe Julii

NADLEŚNICZY Tak jest, panie dyrektorze. To się zgadza. Odrosty roczne sięgają dwudziestu centymetrów. Przy czym, co już widać zupełnie wyraźnie, są większe na tym terenie, który był przeorany gruntownie, niż na tym, gdzie się sadiło metodą dołków. Tak jest, oczywiście. Pasy także idą ładnie. Dobrze. Więc kiedy można się spo-

dziewać tej delegacji? Tak. Tak. Będę na miejscu. Oczywiście. Również dziękuję. Do widzenia. *(odkłada słuchawkę)* Pan ma coś do mnie?

ADIUNKT Proszę.

NADLEŚNICZY Co to ma być?

ADIUNKT Leśniczy Borymczuk znalazł to u Szewczyka.

NADLEŚNICZY Tak? I co?

ADIUNKT To by było potwierdzenie tego, co mówiła pani Teresa. I dowód, że Szewczyk kłusuje.

NADLEŚNICZY A co na to Szewczyk?

ADIUNKT Wypiera się naturalnie. Mówi, że znalazł poroże.

NADLEŚNICZY No, więc czego pan oczekuje? Co mam z tym zrobić?

ADIUNKT *(zdziwiony, nie odpowiada)*

NADLEŚNICZY Borymczuk oddał to panu? Więc proszę zrobić, co należy.

ADIUNKT To znaczy... Nadać bieg?

NADLEŚNICZY Proszę zrobić, co uważa pan za właściwe. Co panu dyktuje ten mundur, no i obowiązek leśnika. Myślę nawet, że w tym wypadku pan jest do tego bardziej powołany niż ja.

ADIUNKT Dobrze, panie inżynierze. Tylko że Borymczuk prosił, żeby to panu przekazać. Razem z jego raportem.

NADLEŚNICZY Ma pan ten raport?

ADIUNKT Tak, proszę.

NADLEŚNICZY *(przeczytawszy)* Taaak. A co pan o tym myśli?

ADIUNKT Sprawa chyba jest jasna. Ten kozioł to sprawa Szewczyka.

NADLEŚNICZY Pan mnie nie zrozumiał, panie adiunkcie. Chodzi mi o to, co pan myśli o facetach, którzy sami pomagają kłusować, a mnie przysyłają raporty o kłusownikach? Co to jest, według pana? Głupota czy kpina? Czy jeszcze co innego. *(wkłada raport do szuflady)* Ten raport nie wyjdzie ode mnie, póki Borymczuk nie złoży drugiego. Sądzę, że pan mnie rozumie. *(zatrząskuje szufladę z hukiem)* Nie będę ścigał małych kłusowników, jeżeli nie ruszam wielkich! Przynajmniej w tym jednym będę konsekwentny.

ADIUNKT *(dotknięty)* Pan to mówi tak, panie nadleśniczy, jak gdybym ja był odpowiedzialny...

NADLEŚNICZY Jest pan odpowiedzialny. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni. (po chwili) Proszę powiedzieć Borym-czukowi, co zrobiłem z jego raportem. Niech skarży się na mnie, gdzie chce. Może do tego swojego, a i pańskiego protektora, proszę bardzo. Niechże się tamten pokaże do końca! Niech wyciąga konsekwencje! A na razie niech idzie wieść między kłusownikami: „U Łęgowskiego teraz hulaj dusza, piekła nie ma!” Wolno wielkim, wolno i małym! (raptem uspokaja się) Szkoda. To nie był selekt, panie adiunkcie. Mógł żyć długo jeszcze, mógł staczać walki, dawać potomstwo. A skończył we wnykach. Mocna rzecz takie wnyki, kolego.

Zmiana planu. W lesie na grzybach. Na pierwszym planie Teresa z Adiunktem

TERESA O, znowu coś! Panie Wojtku, niech pan spojrzysz! Czy to też ten, jak pan mówi, koźlak?

ADIUNKT Tak. Piękny, zdrowy. Widzi pani, że to wcale nie takie trudne — zbierać grzyby.

TERESA W takim lesie, jak ten...

ADIUNKT No i w takim towarzystwie, mogłaby pani dodać. Wiem, gdzie prowadzić, żeby same wchodziły w oczy.

TERESA No, umówmy się, że prowadzą raczej tamci, przed nami. Ta Julijka... Szkoda mi się z nią rozstawać.

ADIUNKT Nie może pani jeszcze trochę zostać?

TERESA W zasadzie mogłabym. Ale nie lubię dramatów. Podobnie jak pan.

ADIUNKT Jak to? Jest pani przecież aktorką dramatyczną.

TERESA Właśnie dlatego. Mam ich dosyć na scenie.

ADIUNKT Kiedy pani znów przyjedzie?

TERESA Może na wiosnę. Jeżeli, oczywiście, oni tutaj jeszcze będą, co wcale nie jest pewne, jeżeli się zważy tutejsze układy... O!

ADIUNKT Co takiego?

TERESA Proszę patrzeć. Tam, na drodze. Właśnie ilustracja do tego, o czym mówimy. Zabawne, jak w kinie. Puente i przerzut do następnej sceny. To, zdaje się, pana znajomy, panie Wojtku?

ADIUNKT I pani też. Przecież to on odwiózł panią wtedy, gdy pani zablądziła na leśnych drogach.

TERESA Idę tam.

ADIUNKT Powiedzieć mu dzień dobry?

TERESA Nie, do Celiny.

ADIUNKT Wobec tego ja przywitam gościa.

Plener

CELINA Popatrz, Szymon. On znowu tutaj. Z fuzją. W biały dzień. Pół kilometra od nadleśnictwa. Idzie tak, jak gdyby nie miał powodu się kryć. Jak gdyby był w porządku.

JULIA (podbiegając) Mamusiu, popatrz, jakiego grzyba znalazłam!

CELINA Rozgląda się. Zobaczył nas. Tak, widział nas na pewno i nawet...

JULIA Co to za grzyb, mamusiu?

CELINA Nawet nie przyspieszył kroku.

JULIA Tatusiu, czy znasz takiego grzyba?

NADLEŚNICZY Chwileczkę, córeczko. Zaraz wrócę.

CELINA (raptownie przestraszona) Zaczekaj!

NADLEŚNICZY O co chodzi?

CELINA Co mu powiesz?

NADLEŚNICZY Cokolwiek. Na przykład: „Pan tu nie ma czego szukać”.

CELINA Zaczekaj, Szymon, nie można tak wprost. Skąd wiesz, czy on nie ma już tego zezwolenia?

NADLEŚNICZY Dowiem się.

CELINA Szymon, Szymon! (raptem wydaje okrzyk bólu) Szymon, pomóż mi wstać.

TERESA (podbiegając) Co ci jest?

CELINA Zahaczyłam o korzeń. Pewnie... pewnie skreśliłam nogę. Nie mogę stanąć.

TERESA (wola) Panie Szymku... Trzeba ją zabrać. Coś sobie zrobiła w nogę. (ciszej) Poczekaj, Celinko, nie ruszaj się.

Plener

PROTEKTOR Aa, to ty byłeś tam z nimi? Nie zauważyłem nawet.

ADIUNKT Panie profesorze, ja z prośbą do pana.

PROTEKTOR No? O co chodzi?

ADIUNKT Ja... Ja chciałbym prosić, żeby pan... żeby pan załatwił to jakoś z nadleśniczym.

PROTEKTOR Tak. Ale co? To znaczy, co mam załatwić?

ADIUNKT Mówiliśmy już kiedyś o tym. No... że pan tu jest, w dodatku z fuzją. Wszystko będzie dobrze, byle tylko... No, rozumie pan: jakiś gest mu się należy. Jest przecież nadleśniczym.

PROTEKTOR *(raczej wesoło)* A, o to ci chodzi?

ADIUNKT Gospodarzem terenu. A może... *(z nadzieją)* Może ma pan już to zezwolenie z koła. Jeżeli tak, to także wystarczy mu tylko powiedzieć.

PROTEKTOR Zezwolenie? O czym ty mówisz?

ADIUNKT No to, które miał pan wziąć. Mówiliśmy kiedyś o tym.

PROTEKTOR Nie przypominam sobie.

ADIUNKT Nawet mi pan obiecał, że załatwi. Weźmie to zezwolenie, które pan w zasadzie powinien mieć.

PROTEKTOR W zasadzie!

ADIUNKT *(już z naciskiem)* Które każdy powinien mieć, jeżeli chce polować.

PROTEKTOR Każdy? A ciebie co ugryzło?

ADIUNKT *(po chwili)* Więc nie ma go pan.

PROTEKTOR Nie. Nie mam. I co?

ADIUNKT Szkoda.

PROTEKTOR Mały, słuchaj no...

ADIUNKT Naprawdę szkoda. Pan nie powinien tego robić, panie profesorze.

PROTEKTOR O! A to co takiego?

ADIUNKT Nie powinien pan tu chodzić w biały dzień z fuzją, nie mając tego cholernego zezwolenia. Panu właśnie to nie wypada. Nie wolno panu...

PROTEKTOR Mnie nie wolno? A kto mi zabroni? Nadleśniczy? Widział mnie przecież i słowa nie powiedział. A może ty?

ADIUNKT A jeżeli?

PROTEKTOR Daj spokój, synu.

ADIUNKT Proszę o okazanie zezwolenia.

PROTEKTOR Tyś chyba zwariował!

ADIUNKT Jako pracownik nadleśnictwa mam obowiązek legitymować ludzi spotkanych w lesie z bronią.

PROTEKTOR No dobrze już, dobrze. Pożartowaliśmy i koniec.

ADIUNKT Nie, proszę pana. To już nie żarty. Nie wolno tu panu polować.

PROTEKTOR Coś takiego!

ADIUNKT Proszę okazać legitymację.

PROTEKTOR Odejdź, chłopcze, bo mam tego dość. Jeszcze dziś twój ojciec będzie o tym wiedział.

ADIUNKT Proszę okazać legitymację łowiecką. Inaczej zaprowadzę pana na milicję.

PROTEKTOR Zdurniałeś, czy co? Ale proszę bardzo *(pauza)*. No i co?

ADIUNKT Pan nie należy do tego obwodu. Legitymację otrzyma pan w wojewódzkim zarządzie.

PROTEKTOR Jeszcze mi ją przyniesiesz. W zębach, smarkaczu!

ADIUNKT Na pana miejscu nie liczyłbym na to. Już nie.

Głos ptaków

TERESA *(podchodząc)* Co to jest? Co pan ma w ręce?

ADIUNKT To? Sam nie wiem. Ani skąd, ani jak to się u mnie znalazło.